

# **ZBRODNIA KATYŃSKA**

**DROGA DO PRAWDY**

Historia  
Archeologia  
Kryminalistyka  
Polityka  
Prawo

pod redakcją MARKA TARCZYŃSKIEGO

NIEZALEŻNY KOMITET HISTORYCZNY BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ  
DEPARTAMENT PROKURATURY MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI  
TOWARZYSTWO NAUKOWE KRYMINALISTYCZNE  
WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY

WARSZAWA 1992

## ZESZYTY KATYŃSKIE nr 2

Redaktor: Janina Snitko-Rzeszut

Projekt okładki: Krystyna Tarkowska

Opracowanie szkiców: Andrzej Aksamitowski

Kreślenie szkiców: Bożena Tomczyk

Wykonanie zdjęć: Aleksander Załęski

Zdzisław Peszkowski

Włodzimierz Dusiewicz

Zdjęcia archiwalne pochodzą ze zbiorów NKHBZK, Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KG Policji oraz Jacka Trznadla i Jędrzeja Tucholskiego

STANISŁAW JACZYŃSKI

Warszawa

## OBOZY JENIECKIE W ZSRR IX 1939—VII 1941

Losy oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, którzy 17 IX znaleźli się na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, były tragiczne. Wzięci do niewoli bądź podstępnie aresztowani, zostali skierowani do sowieckich obozów jenieckich, mimo że wojna formalnie nie była wypowiedziana. Organa NKWD traktowały polskich jeńców według własnych ustaleń, nie przestrzegając wcale obowiązujących konwencji międzynarodowych. Przede wszystkim komendę i administrację obozu oraz ich straż objęła osławiona służba bezpieczeństwa NKWD, a nie oddziały wojskowe.

W literaturze przedmiotu poświęconej obozom jenieckim NKWD dominuje przede wszystkim zbrodnia katyńska i jej reperkusje<sup>1</sup>. Wynika to z faktu, iż los ponad czterech tysięcy zamordowanych w Lesie Katyńskim symbolizuje ogólną tragedię kilkunastu tysięcy oficerów WP, policjantów i funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz służb więziennych, trzymanych od końca września 1939 r. do kwietnia—maja 1940 r. w trzech obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Sprawa jeńców z Kozielska była dość łatwa do badania, gdyż odnaleziono ciała pomordowanych oraz dokumenty<sup>2</sup>. Natomiast losy drugiego jenieckiego obozu oficerskiego — starobielskiego, i obozu policyjnego w Ostaszkowie były zdecydowanie trudniejsze do wyjaśnienia. Wiadomo jedynie, że ogrom-

<sup>1</sup> Omówienia bazy źródłowej oraz dorobku historiografii katyńskiej dokonał Marek Tarczyński, *Uwagi o stanie badań nad zbrodnią katyńską* (w:) *Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990, s. 45—69.

<sup>2</sup> Ostatnio dokumentacja dotycząca obozu w Kozielsku i zbrodni katyńskiej poszerzyła się o spuściznę z Katynia, zwaną potocznie archiwum Robla. Zawiera ono odpisy zawartości kopert, w które wkładano wszystkie rzeczy, znalezione podczas ekshumacji w Lesie Katyńskim w 1943 r. W latach 1943—1944 na polecenie władz niemieckich w Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki dokonano szczegółowej analizy materiałów znalezionych przy zamordowanych, następnie oryginał i dwie kopie analizy dołączono do materiałów rzeczowych. Wszystkie

na większość jeńców z obu tych obozów zginęła w sposób gwałtowny, podobnie jak w Katyniu, ale przez wiele lat nie udało się ustalić ponad wszelką wątpliwość, gdzie znajduje się miejsce kaźni<sup>3</sup>.

Pierwszymi ofiarami sowieckiej agresji byli oficerowie i żołnierze z Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy usiłowali bronić wschodniej granicy polskiej. Mordowano ich na miejscu bądź deportowano w głąb ZSRR. Jednostki Armii Czerwonej dokonywały zasadzek na mniejsze pododdziały i pojedynczych żołnierzy. Oficerów i podoficerów oddziałów stawiających opór zbrojny lub składających broń bito, maltretowano i rozstrzelano pojedynczo bądź grupowo.

Tak postąpiono z grupą oficerów wziętych do niewoli z oddziału toczącego walkę w rejonie Wilna. Terror i rozstrzelania przyjęły duże rozmiary w Grodnie, gdzie zamordowano 130 uczniów i podchorążych, dobijano rannych i obrońców miasta. Spośród oficerów wziętych do niewoli na Polesiu 150 rozstrzelano na miejscu. Zbiorowe mordy jeńców miały miejsce we Lwowie, w Gajach, Grabowie, Komarowie, Tyśzowicach, pod Mokranami, gdzie rozstrzelano 30 oficerów i podoficerów z batalionu marynarzy Floty Pińskiej. Wyładki morderstw i aktów terroru zdarzyły się także w innych miejscowościach, jak Osmiana, Wołkowysk, Tarnopol, Sarny. Towarzyszyły im zbiorowe mordy na ludności cywilnej, m.in. w Augustówce, Bojarach, Brzostowicach Małych i Wielkich, Dąbrowicy, Mołodecznie, Złoczowie i innych. Terror sowiecki objął cały powiat grodzieński i inne regiony. Nie sposób wymienić wszystkich przypadków likwidacji ludności polskiej, zwłaszcza inteligencji.

Rozstrzelanie oficerów, jak i żołnierzy niższych szczebli miało miejsce przeważnie wtedy, kiedy NKWD lub władze wojskowe podejrzewały, że dany jeńiec stawia bądź ma zamiar stawiać opór czy też całkowicie ignoruje wydane przez nich zarządzenia. Wiele oficerów aresztowano i poddawano normalnemu śledztwu, co oznaczało, iż zmieniano ich status z jeńca

te dokumenty zostały zniszczone w Redebel k. Drezna w 1945 r. Natomiast dwa nielegalnie zrobione odpisy przetrwały zawierając wojenną i lata, gdy wokół Katynia zapadło milczenie; odnalazły się one w marcu 1991 r. podczas remontu na strychu w jednym z krakowskich budynków (Materiały i dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego, dalej MiD WIH, Kolekcja katyńska — Archiwum Robla).

<sup>3</sup> Zob. C. Chleboński, *Gdzie leżą pozostali? (w:) Katyń: problemy i zagadki*, s. 79—87; Z. Stahl, *Gdzie leży Katyń jeńców Starobelska? „Tydzień Polski”* z 2 V 1981; A. T. Rekułski, *Czy drugi Katyń*, Paryż 1980.

wojennego na więźnia. Te pierwsze akty sowieckiego bezprawia pociągnęły za sobą kilkanaście tysięcy ofiar<sup>4</sup>.

W październiku i listopadzie 1939 r. wojskowe władze sowieckie zarządziły rejestrację polskich oficerów na zajętych przez Armię Czerwoną terenach wschodniej Polski. We Lwowie, Wilnie, Stanisławowie, Tarnopolu i innych miastach rozwieszono plakaty, nakazujące oficerom służby czynnej i rezerwy, żandarmerii, żołnierzom KOP, funkcjonariuszom Policji Państwowej i straży więziennej zgłaszanie się do stosownych władz radzieckich. Niepodporządkowanie się temu rozporządzeniu groziło surowymi karami. Początkowo oficerów, którzy stawili się w punktach rejestracyjnych, po spisaniu danych personalnych w większości zwalniano do domów, by po kilku dniach aresztować ich i wywieźć do obozów jenieckich bądź umieścić w więzieniach. Niektórych zatrzymywano już w czasie rejestracji. Ilu oficerów, funkcjonariuszy policji czy żołnierzy KOP zgłosiło się w punktach rejestracyjnych — nigdy zapewne nie udało się ustalić. Niemniej jednak liczba oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego wziętych do niewoli sowieckiej wzrosła wskutek masowych aresztowań na terenie okupacji sowieckiej, a także w wyniku naiwnego zgłaszania się oficerów i podoficerów, nie ujętych na polu walki, do odpowiednich agend Armii Czerwonej; wynosiła ona około 250 tys. osób<sup>5</sup>.

Więźni do niewoli szeregowi i podoficerowie służb liniowych mniej interesowali organa NKWD. Około 46 tys. żołnierzy zwolniono, 180 tys. zaś deportowano w głąb ZSRR. Skierowano ich do obozów pracy przymusowej, rozrzuconych aż po Komi, Nową Ziemię, Kołymę, Norylsk, Workutę, Czukotkę i Kamczatkę. Pracowali tam w katorżniczych warunkach, toteż wielu zmarło. Spośród oficerów znaleźli się tylko nieliczni, którym udało się zataić stopnie oficerskie. Niektórzy z nich trafili później do armii gen. Władysława Andersa; niewielu dotarło do armii pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga i wróciło do

<sup>4</sup> W. K. Cygan (*Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990, s. 143) podaje, że w wyniku działań wojennych na Wschodzie zginęło i zostało rannych około 20 tys. polskich żołnierzy.

<sup>5</sup> Por. P. Zaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 57—58.

Marsz. Kliment Woroszyłow w wywiadzie udzielonym „Krasnoj Zvezdzie” 17.9.1940 r., w rocznicę tzw. wyprawy wyzwolenczej, stwierdził, że do niewoli zostało wziętych 9361 oficerów i 181 223 szeregowych. Z kolei mjr Józef Lis (*Geneza tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i umowy polsko-sowieckiej*, „Niepodległość” 1948, s. 3) wymienia liczbę 230 tys. wziętych do niewoli, w tym 12 generałów i 8 tys. oficerów.

kraju. Jednakże prawie po 140 tys. polskich żołnierzy wziętych do niewoli sowieckiej ślad zaginął. Sądzić należy, iż podzielili losy większości ludności deportowanej z Polski w głąb ZSRR<sup>6</sup>.

Organa NKWD zwróciły natomiast szczególną uwagę na polski korpus oficerski, który składał się z oficerów zawodowych i, w znacznej większości — z rezerwistów, przedstawicieli inteligencji polskiej, zmobilizowanych w chwili wybuchu wojny.

Najwięcej oficerów dostało się do niewoli na Lubelszczyźnie, we Lwowie, pod Włodzimierzem Wołyńskim i Dubnem, Równem, Sarnami, Tarnogrodem, Tarnopolem, Uściługiem i Zdziszkami. 21 IX 1939 r. w Winnikach przedstawiciele Armii Czerwonej przyjęli bez dyskusji warunki zaproponowane przez dowódcę obrony Lwowa gen. Władysława Langnera; przewidywano w nich, że jeńcy szeregowi i młodzi oficerowie kolumnami pieszymi, a starsi oficerowie autami opuszczają miasto. Strona sowiecka nie zamierzała jednak dotrzymywać postanowień umowy. 22 IX po południu wraz z jednostkami wojskowymi Armii Czerwonej wkroczyło NKWD. Ich ofiarą pierwsi padli oficerowie, których na rogatce łyczakowskiej otoczono kordonem i pieszo pognano do Tarnopola. Tam zaś po załadunku do bydłych wagonów wywieziono do Rosji, głównie do obozu jenieckiego w Starobielsku.

Podobnie jak oficerów ze Lwowa potraktowano garnizon we Włodzimierzu Wołyńskim. Jego obronę zorganizował gen. Mieczysław Smorawiński, dowódca DOK II. Dowodzący na tym odcinku oddziałami sowieckimi kombryg Jakow Bogomołow po rozmowach ze stroną polską zgodził się na swobodne wyprowadzenie załogi wojskowej i przejście za Bug. Szeregowi mieli złożyć broń, natomiast od oficerów tego nie wymagano.

20 IX długa kolumna pod dowództwem gen. Smorawińskiego była już w marszu, kierując się do Uściługu, gdy nieoczekiwanie zamknęły jej drogę sowieckie czołgi. Od oficerów zażądano oddania broni i oznajmiono, że od tej chwili są jeńcami. Od razu oddzielono ich od szeregowych i w pierwszej grupie skierowano do Łucka; za nimi poszła reszta kolumny.

Ponieważ oddziały polskie cofały się w kierunku południowo-wschodnim, najwięcej żołnierzy WP dostało się do niewoli sowieckiej na kresach południowych. Natomiast na północy kilkanaście tysięcy żołnierzy zdołało uniknąć niewoli sowieckiej, przynajmniej na jakiś czas, przechodząc na Litwę i Łotwę.

<sup>6</sup> P. Żaroń, *Nieznany los 140 tys. żołnierzy polskich*, „Historia i Życie” dodatek do „Życia Warszawy” 1992, nr 2. Z kolei Zbigniew S. Siemaszko w swoich opracowaniach mówi o 100 tys. zaginionych. Zob. tegoż, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991.

Do niewoli zabierano nie tylko oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, ale i całe zgrupowania Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego, które to grupy na zarządzenie władz polskich ewakuowano przed nacierającą armią niemiecką na wschód. Byli to policjanci głównie z zachodnich i centralnych województw Polski oraz częściowo z terenów wschodnich, na które wkroczyli Niemcy. Funkcjonariuszy policji, bez względu na stopień, trzymano razem i nikogo nie zwalniano do domu. Dołączono do nich również pododdziały Straży Granicznej i Służby Więziennej, wycofujące się przed Niemcami, oraz niewielką liczbę oficerów i podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza. Według danych szacunkowych we wrześniu 1939 r. internowanych zostało na kresach wschodnich około 6 tys. funkcjonariuszy i pracowników policji<sup>7</sup>.

NKWD wykazywało szczególne zainteresowanie pracownikami sądownictwa oraz osadnikami wojskowymi z polskich kresów wschodnich. Internowano ich początkowo razem z żołnierzami WP, ale już wkrótce ta grupa, w ogromnej większości policyjna, została osadzona w obozie specjalnym pod Ostaszkowem, na wyspie jeziora Seliger.

Sposób traktowania jeńców polskich przez wojskowe władze sowieckie nie był jednolity. Zazwyczaj od razu lub wkrótce po wzięciu do niewoli odseparowywano oficerów od szeregowych i z zasady nie zwalniano do domu ani też początkowo nie przekazywano Niemcom, nawet choćby byli niemieckiego pochodzenia. Natomiast nie oddzielano podoficerów od szeregowych, traktując ich przeważnie tak samo. W wielu wypadkach zarówno oficerów, jak i szeregowych odprowadzano razem do punktu rejestracji i tam dopiero segregowano. Części szeregowych — niewielkiej zresztą — pozwolono z miejsca wrócić do domu, część najpierw zwolniono, później znów zatrzymano i skierowano do obozów jenieckich. Niektórych od razu ładowano do wagonów lub ciężarówek, innych zaś pędzono w kolumnach piechotą. Działo się to niejednokrotnie w bardzo uciążliwych warunkach, jakie opisuje np. w swoich wspomnieniach Bronisław Młynarski<sup>8</sup>.

Sposób traktowania jeńców zmieniał się w zależności od czasu zatrzymania — wziętych do niewoli później traktowano gorzej, jak również od tego, czy dana grupa jeńców walczyła z oddziałami sowieckimi czy poddawała się bez walki; ci ostatni, przynajmniej początkowo, byli traktowani nieco łagodniej.

<sup>7</sup> J. Tucholski, *Dzieje zbrodni*, „Gazeta Policyjna” 1991, numer specjalny.

<sup>8</sup> B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974.

Nie bez znaczenia był również fakt, kto brał do niewoli. Oddziały liniowe były nieco bardziej zdyscyplinowane i traktowały jeńców trochę lepiej niż wkraczające za nimi formacje NKWD, skłonne do gwałtu i rabunku.

Różnice w traktowaniu jeńców wystąpiły również w obrębie działania Frontów. Większość szeregowców wziętych do niewoli przez jednostki Frontu Białoruskiego, a pochodzących ze wschodniej Polski zwalniano do domu. Powtórne zatrzymania na tym terenie były rzadkie. Natomiast wzięci do niewoli przez wojska Frontu Ukraińskiego byli wprawdzie początkowo zwalniani, ale wkrótce ponownie pozbawiani wolności<sup>9</sup>.

Zastanawiające jest to, że zdecydowana większość oficerów szła do niewoli sowieckiej z pełnym zaufaniem, tak jakby Związek Sowiecki podpisał umowy międzynarodowe dotyczące traktowania jeńców wojennych i zamierzał ich przestrzegać. Zaskakujące jest również to, że tak niewielu oficerów usiłowało uciec, co początkowo nie było trudne. Niewielu też zdecydowało dystynkcje, by ukryć się wśród szeregowych.

Z ustaleń historyków sowieckich wynika, że sprawy jeńeczek zamierzał zatrzymać w swej gestii Ludowy Komisariat Obrony<sup>10</sup>. Spotyka się twierdzenie, iż już 15 IX 1939 r. Sztab Generalny Armii Czerwonej wydał zarządzenie ustalające miejscowości przeznaczone dla polskich jeńców wojennych. Na skutek jednak ingerencji Lwa Mechlisa Stalin zdecydował, aby polskimi jeńcami zajęło się NKWD<sup>11</sup>.

19 IX 1939 r. ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientij Beria powziął decyzję o utworzeniu zarządu ds. jeńców wojennych, a następnego dnia wydał specjalną dyrektywę, w której nakazywał organizowanie obozów przejściowych i rozdzielczych. Przedstawił również wytyczne w sprawie „operacyjno-czekowskiej obsługi jeńców wojennych w obozach NKWD w ZSRR”. Nakazał tworzenie agentur NKWD w obozach dla rozpracowywania jeńców i uzyskania takich danych, jak przebieg służby wojskowej bądź w policji, przynależność do organizacji i partii politycznych, zwłaszcza PPS, oraz „Strzelca”, POW, Legionów, Związku Oficerów Rezerwy, a także przebieg pracy zawodowej na odcinku cywilnym. Agenci mieli wnikać do środowisk jeńeczych i organizowanych przez nie antysowieckich grup spiskowych oraz wykorzystywać zwią-

<sup>9</sup> Szerzej o tym: Z. S. Siemaszko, op. cit., s. 43.

<sup>10</sup> J. S. Osipow, *Jesień 1939 roku: w sprawie polskich jeńców wojennych*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal” 1990, nr 3.

<sup>11</sup> E. Kozłowski, *Agresja na Polskę we wrześniu 1939 r. Próba bilansu strat*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 3–4, s. 40.

zki z jeńcami zarówno swoje, jak i zwerbowanych przez siebie agentów spośród Polaków.

Obozy rozdzielcze miały być zorganizowane w: Juchnowie (obwód smoleński), Kozielszczynie (obwód poławski), Putywlu (obwód sumski), Orankach (obwód gorkowski), Ostaszkowie (obwód kaliniński), Starobielsku (obwód woroszyłowgradzki), Kozielsku i Juży. W dyrektywie Berii z 3 X 1939 r. tego typu obozy polecono założyć także w Griazowcu i Zonkijewie. Funkcje obozów rozdzielczych spełniały także nie wymienione w dyrektywie obozy, m.in. w Szepietówce, Wołoczyskach i Stołpcach.

Tymczasem zgodnie z wrześniową dyrektywą Berii przystąpiono do przygotowania sieci obozów. Jeden z pierwszych obozów przejściowych na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej zajętych przez Armię Czerwoną powstał w Łucku (woj. wołyńskie). Założony już 18 IX, istniał do 25 XI 1939 r. Zgromadzono w nim około 6 tys. żołnierzy, wśród których znalazła się grupa oficerów. Dwa dni później zorganizowany został obóz w Monasterzyskach (woj. tarnopolskie), gdzie w zabudowaniach fabryki tytoniu zebrano 4 tys. szeregowych i około 500 oficerów. W końcu września powstał obóz w Antoninach (Ukraińska SRR). Znalazło się tu około 2 tys. oficerów i szeregowych. Od końca września do połowy listopada funkcjonował największy obóz przejściowy w Szepietówce (obwód żytomierski w Ukraińskiej SRR), przez który przeszło około 30 tys. żołnierzy, w tym kilka tysięcy oficerów. Duża grupa oficerów przewinęła się także przez obóz przejściowy we Frydrychowce koło Wołoczysk (Ukraińska SRR). Około 12 tys. jeńców, w tym pewna grupa oficerów, znalazło się w Nitowej pod Moskwą.

Śród istniejących wówczas obozów można jeszcze wymienić obóz w Nowogrodzie Wołyńskim, w którym zgromadzono około 15 tys. szeregowych. Wysłano ich później do kopalń w Krzywym Rogu i Dniepropietrowsku oraz do stalowni w Zaporozu. Wiele obozów było rozmieszczonych we wschodniej Ukrainie. Przeszły przez nie zarówno grupy oficerów, jak i szeregowych. Stąd oficerów kierowano przeważnie do Kozielszczyna skupiał grupy policji, transportowane potem do Ostaszkowa.

W tym miejscu należy zauważyć, że Armia Czerwona przekazała obozy pod jurysdykcję NKWD wbrew konwencji międzynarodowej, zakazującej oddawania jeńców wojskowych policji politycznej. 3 X 1939 r. pojawił się rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych, komisarza bezpieczeń-

stwa państwowego pierwszej rangi Berii do szefów zarządów NKWD i komendantów obozów, zawierający dalsze dyspozycje co do losów polskich jeńców wojennych. Nakazywał on m.in., by jeńców z terenów Polski, które przypadły Niemcom — zgrupować w Kozielsku i Putywlu; jeńców wojskowych wyższych rangą, w tym generałów, oficerów i wyższych urzędników państwowych, zatrzymać w obozie starobielskim, wywiadowców zaś i kontrwywiadowców, żandarmerię oraz funkcjonariuszy służby więziennej i policji zgromadzić w obozie ostaszkowskim. Wszystkie prace związane z grupowaniem i przygotowaniem jeńców do odprawy miały być zakończone do 8 X. Dyrektywa Berii nakazywała zwolnienie do domów jeńców wojskowych narodowości ukraińskiej, białoruskiej i innej, pochodzących z województw Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi<sup>12</sup>.

Początkowy okres niewoli w obozach przejściowych był bardzo ciężki. Były one bowiem zupełnie nie przygotowane, miały charakter prowizoryczny i improwizowany, organizowano je w ogólnym bałaganie, jaki panował na terenach zajętych przez Armię Czerwoną<sup>13</sup>. Jeńców gromadzono w twierdzach, koszarach, w zabudowaniach majątków, w stodołach, stajniach, oborach, ogrodzonych kilkoma rzędami drutu kolczastego i zabezpieczonych strażą z psami. Obiekty te odznaczały się całkowitym brakiem urządzeń umożliwiających pobyt dużej grupy ludzi w warunkach choćby najbardziej prymitywnych. Brakowało nie tylko pryczy, ale także wody do picia i mycia się. W wielu obozach (np. w Dubnie i Horodence) początkowo jeńcy wcale nie otrzymywali żywienia. Dopóki przebywali jeszcze na wschodnich ziemiach polskich, mogli liczyć na ofiarną pomoc ludności cywilnej, która sama również znajdowała się w trudnej sytuacji. Ale już na terenie ZSRR ich położenie gwałtownie się pogarszało. To skłaniało jeńców do ucieczek, które na terenie Polski były dość łatwe. Duża część wierzyła jednak władzom sowieckim, które głosiły, że wkrótce wszyscy zostaną zwolnieni. Przecież Rosjanie w ogóle nie mówili, że uważają ich za jeńców wojennych; wręcz przeciwnie, zapewniali, że po dokonaniu formalności rejestracyjnych wszyscy zostaną zwolnieni i zaopatrzeni w odpowiednie dokumenty. Niekiedy tak było, ale uzyskana wolność przeważnie trwała krótko i wkrótce potem następowało ponowne aresztowanie.

<sup>12</sup> *Katyń, Starobielsk, Ostaszków, Kozielsk. Najnowsze dokumenty NKWD*, Paryż 1990, s. 29.

<sup>13</sup> Szerzej o tym: W. Charkiewicz, *Jeńcy wojenni w Sowietach*, „Wiadomości” nr 151; tenże, *Obozy NKWD dla jeńców polskich*, „Wiadomości” nr 154.

Dodać jeszcze należy, że sprawa legalnego opuszczenia obozu była szczególnie ważna dla żołnierzy pochodzących z terenów okupowanych przez Niemcy.

W obozach przejściowych oficerowie sowieccy dokonali pierwszej ewidencji jeńców polskich. Posłużyła ona nie tylko do orientacji wewnątrzobozowej, ale także do sporządzenia meldunków wojskowych o liczbie wziętych do niewoli. Zasadnicze selekcionowanie, transport i rozmieszczanie jeńców polskich zakończono w drugiej połowie listopada 1939 r.

Wkrótce w samym systemie obozów zaszły dość istotne zmiany. Część obozów przejściowych po wstępnej selekcji i odesłaniu jeńców do obozów rozdzielczych zakończyła swoją działalność. Rozwiązana została także połowa obozów rozdzielczych. Spośród pozostałych w Kozielsku i Starobielsku zorganizowano typowe obozy oficerskie, a w Ostaszkowie obóz policyjny o obostrzonym rygorze. Odstąpiono w pewnym sensie od wytycznych zawartych w dyrektywie Berii z 3 X 1939 r., albowiem zarówno w Kozielsku, jak i Starobielsku przetrzymywani byli generałowie i oficerowie sztabowi, a miejsce zamieszkania przed wojną nie było zasadniczym kryterium umieszczenia w którymś z nich.

Losy oficerów WP oraz policjantów i funkcjonariuszy innych służb państwowych, których zgromadzono w trzech największych obozach — w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, są szczególnie tragiczne. Ogółem znalazło się w nich około 15,5 tys. osób.

Obóz w Kozielsku, małej miejscowości leżącej przy linii kolejowej Smoleńsk—Tuła, około 250 km na południowy wschód od Smoleńska, został zorganizowany na obszarze poklasztornym. Jeńców umieszczono w dużej cerkwi i pobliskich murowanych budynkach oraz w oddalonym o pół kilometra osiedlu małych domków drewnianych, służących niegdyś pielgrzymom (mnichom); osiedle to nazwano „skitem”. W poklasztornym kompleksie zabudowań zgromadzono oficerów pochodzących z terenów okupowanych przez Niemców, a w „skicie” — oficerów wywodzących się z obszaru okupacji sowieckiej. Kontakt między obu częściami obozu był początkowo bardzo trudny.

W końcu września 1939 r. zwieziono do Kozielska około 12 tys. żołnierzy, głównie szeregowych, ale wkrótce potem niemal wszystkich ich odesłano z obozu. Niektórych spośród tych, co wyrazili chęć powrotu do rodzin mieszkających pod okupacją niemiecką — przekazano stronie niemieckiej. Większość jednak skierowano do innych obozów w głąbi ZSRR lub

na wschodnich terenach Polski. W Kozielsku pozostało jedynie około 100 szeregowych, którzy wykonywali prace gospodarcze aż do likwidacji obozu.

Losy oficerów, którzy trafili do Kozielska, były bardzo złożone. Pierwsze ich transporty zaczęły przybywać tu pod koniec września. I tak żołnierze wzięci do niewoli pod Zdziszkami na Wileńszczyźnie trafili do Kozielska (przez Wilno—Mołodeczno—Orszę) już 27 IX i zastali grupę oficerów przywiezionych kilka dni wcześniej. Ujęci 20 IX pod Włodzimierzem Wołyńskim (przez Łuck, Równe) zostali przetransportowani do Szepietówki, a stąd do Kozielska. Wziętych 28 IX pod Tarnogrodem skierowano (przez Lwów, Kijów) do obozu przejściowego w Tiotkino (lub Gorodok, Bołoto), skąd 3 XI przerzucono do Kozielska. Zagarniętych 18 IX pod Tarnopolem przewieziono (przez Wołoczyska) 28 IX do obozu przejściowego w Kozielszczyźnie koło Połtawy, gdzie internowano 8500 oficerów i żołnierzy. Tych ostatnich (około 4800) zwolniono w dniach 18, 21 i 27 X, a oficerów 4 XI osadzono w Kozielsku. Najpóźniej, bo w pierwszych dniach stycznia, przywieziono tu z obozu przejściowego w Talicy ostatni transport jeńców. W lutym 1940 r. przeniesiono karnie do Kozielska grupę 200 młodszych oficerów ze Starobielska.

Pod koniec listopada 1939 r. w Kozielsku przebywało około 5 tys. jeńców, a bezpośrednio przed likwidacją obozu — 4,5 tys. Wśród oficerów znaleźli się wybitni przedstawiciele wszystkich rodzajów broni i służb. Do Kozielska trafili generałowie: Henryk Minkiewicz, Bronisław Bohaterewicz, Mieczysław Smorawiński, Jerzy Wołkowicki i kontradmirał Ksawery Czernicki, 24 pułkowników, 79 podpułkowników, 258 majorów, około 700 kapitanów i rotmistrzów, około 2900 poruczników i podporuczników, ponad 500 podchorążych, około 100 szeregowych i 131 uchodźców z zachodniej Polski (tzw. bieżeńców)<sup>14</sup>.

Oficerowie służby stałej stanowili w Kozielsku około 35—40% ogółu przetrzymywanych w obozie. Wśród oficerów rezerwy i stanu spoczynku, stanowiących większość, znajdowało się: 21 profesorów, docentów i wykładowców polskich szkół akademickich, ponad 300 lekarzy wojskowych i cywilnych (często wybitnych specjalistów), kilkuset prawników i inżynierów, kilkuset nauczycieli szkół średnich i powszechnych oraz wielu literatów, dziennikarzy i publicystów.

<sup>14</sup> N. Lebediewa, *Tragedia katyńska. Dokumenty rzucające światło na tajemnicę zagłady piętnastu tysięcy polskich oficerów w 1940 r. znalezione w archiwach radzieckich*, „Moskowskije Nowosti” z 25 III 1990.

W Kozielsku znalazła się jedna kobieta — ppor. pilot Janina Lewandowska, córka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Jeszcze przed wybuchem wojny wraz z częścią załogi aeroklubu poznańskiego, którego było członkinią, przyleciała na wschodnie tereny Polski. W czasie lotu bojowego zestrzelona została przez artylerię radziecką i wzięta do niewoli. Najnowsze materiały wskazują, że kobiet-pilotek było w Kozielsku więcej<sup>15</sup>, toteż sprawa ta wymaga dalszych badań.

Komendantem obozu w Kozielsku był st. lejtn. NKWD W. N. Korolew, komisarzem politycznym — Aleksiejew, a naczelnikiem oddziału specjalnego — st. lejtn. G. B. Elman.

Drugi oficerski obóz jeniecki zorganizowany został w Starobielsku nad rzeką Ajdar, w obwodzie woroszyłowgradzkim na Ukrainie, w odległości około 230 km na południowy wschód od Charkowa. Mieścił się — podobnie jak w Kozielsku i Ostaszkowie — na terenie dawnego klasztoru. Na obszarze kilku hektarów, otoczonych murem, znajdowała się duża i mała cerkiew oraz kilkanaście murowanych i drewnianych budynków.

W pierwszych dniach października 1939 r. w Starobielsku zgromadzono około 7,5 tys. podoficerów i szeregowych żołnierzy oraz 2,5 tys. oficerów<sup>16</sup>. Wkrótce szeregowych i podoficerów zaczęto odsyłać, m.in. do robót drogowych przy budowie szosy Moskwa—Brześć oraz podziemnych robót przy budowie wojskowych lotnisk w okolicach Sum. Na ich miejsce przybywały nowe transporty oficerów. 15 XI przywieziono 1200 oficerów z Szepietówki. Do Starobielska trafili również niemal wszyscy oficerowie z rejonu obrony Lwowa, zarówno ci więzieni wbrew warunkom kapitulacyjnym po przekazaniu miasta dowództwu Armii Czerwonej, jak i aresztowani później, pod pretekstem rejestracji.

W grudniu 1939 r. w obozie przebywało około 3920 oficerów, w tym 8 generałów: Leon Billewicz, Stanisław Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Łukoski, Konstanty Plisowski, Franciszek Sikorski, Leonard Skierski, Piotr Skuratowicz, 55 pułkowników, 127 podpułkowników, 230 majorów, około 1000 kapitanów i rotmistrzów, około 2450 poruczników i podporuczników, a także ponad 50 osób cywilnych<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> MiD WIH, Kolekcja katyńska — Archiwum Robla.

<sup>16</sup> Te dane, przytoczone przez Bronisława Miłnarskiego (op. cit., s. 62), wydają się w pełni wiarygodne.

<sup>17</sup> Tamże, s. 83. Zob. też L. A. Szczesniak, *Katyń: tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989.

Do Starobielska trafili prawie wszyscy pracownicy naukowemu Instytutu Przeciwigazowego WP, duża część Instytutu Technicznego Uzbrojenia oraz wielu lotników. Prawie połowę tu osadzonych stanowili oficerowie rezerwy i w stanie spoczynku. Wśród nich było kilkunastu profesorów wyższych uczelni, blisko 400 lekarzy wojskowych i cywilnych, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, około 100 nauczycieli szkół średnich i powszechnych, kilkudziesięciu literatów i dziennikarzy oraz kilku poetów.

Komendantem obozu był kpt. bezp.<sup>1</sup> państw. Bieriezkow, komisarzem politycznym — Kirszyn, naczelnikiem wydziału specjalnego — sierż. bezp. państw. M. Gajdidej.

Największy liczebnie obóz jeńców polskich założono w monasterze Niłowa Pustyni, położonym 11 km od Ostaszkowa, na północny zachód od Kalinina (dawny Twer), przy linii kolejowej Wielkie Łuki—Bołogoje, tj. około 300 km na północny zachód od Moskwy. Na początku listopada 1939 r. zgromadzono tu 8397 jeńców, a kwietniu 1940 r. liczył 6570. Mieścił się w kompleksie zabudowań poklasztornych na wysepce Stołbnyj na jeziorze Seliger. O ile w Kozielsku i Starobielsku oficerowie stanowili przytłaczającą większość, o tyle tutaj było ich zaledwie 400. Do Ostaszkowa trafili natomiast w większości więźni do niewoli żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza. W obozie tym umieszczono ludzi uważanych przez NKWD za szczególnie niebezpiecznych, a więc oficerów, podoficerów i szeregowych wywiadu, żandarmerii wojskowej, straży granicznej, służby więziennej oraz kilka tysięcy policjantów, pochodzących w większości z zachodnich województw, a także kilkuset podoficerów służby liniowej. Poza tym w Ostaszkowie przebywało kilkudziesięciu księży i prawników oraz pewna liczba osadników wojskowych i ziemian, wywiezionych ze wschodnich województw Rzeczypospolitej. Jak widzimy, był on najbardziej różnorodny pod względem składu osobowego.

Warunki pobytu w obozie ostaszkowskim były znacznie gorsze niż w Kozielsku i Starobielsku, o czym świadczy choćby liczba 92 zmarłych w czasie kilkumiesięcznego pobytu.

Na czele obozu w Ostaszkowie stał oficer NKWD Borysowiec, z pochodzenia Polak, rozmawiający z jeńcami po polsku. Jego zastępcą był kpt. NKWD Sokołow, człowiek bezwzględny. Jeńcy zostali podzieleni na tzw. „korpusy”, było ich 22. Na czele każdego z nich stał oficer NKWD i starszy „korpusu”, wyznaczony spośród jeńców. Ponadto każda sala wyznaczała starszego, zwanego starostą, i dyżurnego. Zespół

dyżurnych z każdego „korpusu” wykonywał prace porządkowe<sup>18</sup>.

Sprawą zasługującą na uwagę jest postawa polskich oficerów w obozach jenieckich. Mimo przygnębienia płynącego z przegranej kampanii wojennej, braku jakichkolwiek wiadomości od rodzin w kraju, bardzo trudnych warunków obozowej wegetacji w nastrojach przeważał optymizm, który u Polaków jest zawsze źródłem siły w najtragiczniejszych momentach. Dodatkowym źródłem pogody ducha było mocne przekonanie o sile aliantów. Polscy oficerowie sądzili, że sojusznicy zachodni upomną się o nich i dlatego uparcie domagali się wydania ich Anglii bądź Francji. Starsi oficerowie wydali nawet rozkazy odrzucania propozycji wydania ich Niemcom.

Stosunki między jeńcami były na ogół poprawne, co oczywiście nie oznacza, że nie dochodziło do gorących dyskusji i sporów. Wszyscy bowiem mocno przeżywali klęskę Polski, choć różnili się w ocenie tych wydarzeń. Gorzej było wśród funkcjonariuszy Policji Państwowej. Szeregowi policjanci ubliżali oficerom, awanturowali się, gdy ci pierwsi pobierali strawę, co zapewniał im regulamin obozowy. Doszło do tego, że oficerowie unikali szeregowców-policjantów, a nawet chowali się przed nimi. Na te objawy braku dyscypliny szeregowych funkcjonariuszy policji żołnierze patrzyli z pogardą. Ową niesubordynację policjantów podsycali jeszcze funkcjonariusze NKWD.

Dzięki relacjom przeszło 400 ocalałych jeńców dysponujemy dziś dokładnymi danymi o życiu i warunkach, jakie panowały w tych trzech obozach. Sporo wiemy też o postawie i poglądach internowanych.

Życie wewnątrz obozów było podobne. Wyżywienie skąpe, ale wystarczające do przeżycia. Starszych stopniem traktowano nieco lepiej. W Starobielsku generałowie i pułkownicy oraz podpułkownicy zostali zakwaterowani w oddzielnych budynkach poza obozem. Także majorowie otrzymali większe pomieszczenia<sup>19</sup>.

Najgorsze warunki pod każdym względem były w obozie ostaszkowskim. Jeńcy spali na gołych deskach, tylko nieliczni mieli sienniki. Wszelkim wymogom urągał stan higieniczny

<sup>18</sup> Odtworzenie losów jeńców z Ostaszkowa następcza nadal największą trudnością, brak bowiem nie tylko dokumentów, ale i literatury pamiątkarskiej i wspomnieniowej. Zob. J. Tucholski, *O Ostaszkowie wciąż wiemy najmniej*, „Tygodnik Demokratyczny” 1990, nr 3, s. 6.

<sup>19</sup> Z. Berling, *Wspomnienia: z łagrów do Andersa*, Warszawa 1989; A. Szymański, *Zima w Starobielsku*, „Orzeł Biały” z 22 VI 1961.

i sanitarny. W stłoczonych blokach było brudno i wilgotno. Ogromnie dokuczają jeńcom pluskwy i wszy. Niedożywienie, ciężka praca i zimno powodowały liczne choroby, m.in. żółdka, serca, gruźlicę płuc. Bardzo częste były odmrożenia rąk i nóg, kończące się niekiedy amputacją kończyn. Dodać należy, iż niedostateczne i skąpe wyżywienie uległo jeszcze pogorszeniu po wybuchu wojny z Finlandią.

W obozach wytworzyły się różne formy aktywności jeńców. Najszersze rozmiary przybrały one w Starobielsku i Kozielsku. Sporo miejsca w życiu internowanych zajmowało samokształcenie. Większość oficerów brała udział w różnego rodzaju kursach. Ich programi wypełniały dziedziny wojskowe, historia Polski i powszechna, nauki ekonomiczne. Dużym zainteresowaniem cieszyły się kursy językowe, zwłaszcza angielskiego i francuskiego; niektórzy uczyli się również języka rosyjskiego.

Popularną formą samokształcenia były odczyty o aktualnych zagadnieniach wojennych i politycznych. Sporo miejsca zajmowała również tematyka historyczna. Nierzadko w trakcie odczytów dochodziło do gorących dyskusji o minionych wydarzeniach wojennych i politycznych. Podkreślić należy, że prowadzący odczyty zawsze wnosili do nich nutę patriotyczną i pobudzali jeńców do czynu, do walki z wszelką przemocą.

Organizatorzy akcji odczytowej w obozie starobielskim występowali pod mianem „koła kulturalno-oświatowego”. Ich komórka, choć zakonspirowana, znana była w całym obozie. To też przybyła w drugiej połowie listopada do obozu grupa operacyjna NKWD szybko wpadła na trop jej działalności<sup>20</sup>. Organizatorów wywieziono z obozu w nieznanym kierunku.

Wkrótce po tym sowieckie władze obozowe wprowadziły obostrzony regulamin. Zakazywał on odbywania wszelkich zebrań, odczytów i dyskusji, w tym i zebrań naukowych. Zabroniono głośnego czytania książek, które jeńcy przywieźli ze sobą. Nie wolno było spisywać żadnych dzienników oraz prowadzić jakichkolwiek notatek. Ponadto regulamin zabraniał odprawiania nabożeństw, odmawiania modlitw i pacierzy, śpiewania pieśni religijnych, narodowych i okolicznościowych. Za nieprzestrzeganie regulaminu obozowego groziły jeńcom surowe kary. Władze obozowe usilnie zwalczały wszystkie przejawy życia kulturalnego i religijnego. Za przyłapanie na gorącym uczynku „szerzenia patriotyzmu polskiego” wsadzały na tydzień i dłużej do karceru.

Jednocześnie próbowały neutralizować hart ducha polskich

<sup>20</sup> Dokumenty katyńskie, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3–4, s. 293.

jeńców przez organizowanie ideologicznych pogadanek i odczytów. Prowadzący je oficerowie polityczni NKWD próbowali udowodniać jeńcom dobrodziejstwa płynące z życia w społeczności komunistycznej. W sposób uproszczony i prymitywny naświetlali sytuację w państwach zachodnich. Bezwzględnie atakowali polską kulturę, twierdzili, że II Rzeczpospolita była państwem faszystowsko-kapitalistycznym, wyzyskującym swoich obywateli, krainą nędzy i zacofania. Mówili polskim oficerom i policjantom wprost: „Nikakoj Polszy nie budiet”. Pierwszą reakcją polskich oficerów na tę akcję agitacyjną było zasypywanie prelegentów podchwytliwymi pytaniami i wciąganie ich w dyskusję. Wielu polskich oficerów dobrze znało Związek Sowiecki i język rosyjski, nadto wielu z nich było dobrymi znawcami teorii Marksa i Lenina. Toteż niejednokrotnie zaskakiwali sowieckich politruków swoją ścisłą wiedzą o doktrynie komunistycznej<sup>21</sup>.

W ostatnich dniach listopada 1939 r. pozwolono internowanym we wszystkich trzech obozach na wysłanie po jednym liście do rodzin zamieszkających w Generalnym Gubernatorstwie i na ziemiach wcielonych do Rzeszy, jak również na terenach przyłączonych do ZSRR. Pierwsze listy ze Starobielska noszą datę 27–30 XI 1939 r. Jeńcy nie mogli jednak pisać szczegółowo o swojej sytuacji.

Nawiązanie korespondencji z rodzinami spowodowało, iż na krótko przed Bożym Narodzeniem nastroje jeńców nieco się poprawiły. Regulamin obozowy zezwalał na wysłanie jednego listu na miesiąc. W Starobielsku nie przestrzegano jednak rygorystycznie tego warunku, toteż korespondencja pojawiała się tu regularniej niż w pozostałych obozach. W porównaniu z rygorystycznie egzekwowanym zezwoleniem w Kozielsku i Ostaszkowie, Starobielsk czyni wrażenie obozu bardziej liberalnego. Częstotliwość korespondencji zależała od indywidualnego adresata i wahała się od jednego listu do ośmiu w ciągu pobytu w obozie. Listy, kartki i telegramy docierały do rodzin od końca listopada 1939 do marca 1940 r. Natomiast w obozie ostaszkowskim wprowadzony został zakaz korespondencji już w lutym.

Wyjątkowym zjawiskiem była fala telegramów, wysłanych na przełomie marca i kwietnia. Miała ona związek z zapowiedziami i rozpoczęciem na początku kwietnia wywózki jeńców ze Starobielska i Kozielska. Wielu jeńców pisało wówczas: „W kwietniu wyjeżdżamy”.

Wkrótce po ostatecznym rozmieszczeniu jeńców w Koziel-

<sup>21</sup> A. Szymański, op. cit., s. 4.

sku, Starobielsku i Ostaszkowie przybyły tam specjalne grupy operacyjne z centrali NKWD ZSRR w Moskwie. Na czele ekipy śledczej skierowanej do Kozielska stał mjr bezp. państw. Zarubin, a w jej składzie znaleźli się m.in. kpt. bezp. państw. Demidowicz i komisarz pułkowy Sazanow. Do Starobielska skierowano wyższych funkcjonariuszy NKWD: Trofimowa, Jefimowa i Jegorowa. Najlicniejsza ekipa oficerów śledczych przybyła do największego obozu ostaszkowskiego; składała się ona z kilkudziesięciu absolwentów szkoły NKWD.

Ekipy oficerów śledczych prowadziły szczegółowe badania poszczególnych osób. Nigdy nie było wiadomo, kto zostanie wezwany na przesłuchania, zwane przez jeńców „doprosami”. Prowadzono je w cztery oczy, najczęściej nocami, po kilka godzin. Niektórych przesłuchiowano wielokrotnie. Każdy jeńiec musiał bardzo dokładnie opowiedzieć swój życiorys, a później odpowiedzieć na wiele szczegółowych pytań, dotyczących pochodzenia społecznego, rodziny i powiązań towarzyskich oraz poglądów na sprawy społeczne i polityczne. Funkcjonariusze NKWD dawali jeńcom do zrozumienia, iż informacje o nich zbierają z różnych źródeł, niekiedy zaskakiwali ich dokładną znajomością szczegółów. Niewątpliwie zaskakiwanie w czasie przesłuchań należało do ulubionych metod działania NKWD.

NKWD-ziści starali się wyciągnąć od jeńców informacje istotne dla Związku Sowieckiego, prowadzili masową indoktrynację i klasyfikowanie jeńców oraz typowanie kolaborantów.

Zachowanie oficerów NKWD prowadzących przesłuchania było w miarę poprawne. Zależało to zresztą od obozu. Najgorzej było w Ostaszkowie, gdzie zdarzały się pobicia, obelgi i zniewagi. Ten sam NKWD-zista raz zachowywał się spokojnie, a kiedy indziej był agresywny. Niektórym jeńcom proponowano role agentów na terenach okupowanych przez Niemców. Wprawdzie nie ma dotąd dowodów przyjęcia takich propozycji, niemniej jednak NKWD-zistom udało się utworzyć w obozach swego rodzaju sieć informatorów bądź agentów<sup>22</sup>. W wyniku śledztwa i prowadzonych przesłuchań we wszystkich trzech obozach przeprowadzono dokładną ewidencję personalną jeńców. Na specjalnych formularzach obok danych osobowych podano przydział służbowy z określeniem rodzaju broni, jednostki i zajmowanego stanowiska, miejsce i datę wzięcia do niewoli, dokładny adres rodziny w kraju, wreszcie przynależność do partii politycznych. Ponadto wszystkich jeńców sfotografowano, niektórych nawet dwukrotnie.

W piśmie nr 5866/5 z 31 XII 1939 r. Beria żądał, aby

<sup>22</sup> N. Lebiediewa, op. cit., s. 8.

w styczniu 1940 r. śledztwo w sprawie wszystkich polskich jeńców zostało zakończone. Jego wyniki miały być przekazane do rozpatrzenia przez specjalne posiedzenie (OSO) przy NKWD. W świetle dotychczasowych ustaleń można stwierdzić, że ekipy śledcze zakończyły badania na przełomie lutego i marca 1940 r.

Po zakończeniu przesłuchań, w obozach — zwłaszcza kozielskim i starobielskim — zapanował nastrój nadziei i optymizmu, mnożyły się pogłoski o szybkim uwolnieniu. Funkcjonariusze władz obozowych nie ukrywali, że decyzje zapadły, ale nie ujawniali, jakie.

Dobry nastrój dodatkowo spotęgowały kwestionariusze, w których wśród wielu innych znajdowało się pytanie, dąkaj jeńcy chcą się udać po rozwiązaniu obozu. Z relacji i wspomnień ocalałych oficerów wiemy, że takie ankiety wypełniali jeńcy w Starobielsku<sup>23</sup>. Wiele wskazuje na to, że otrzymali je również kozielszczanie. Nie wiadomo natomiast, czy wypełniali je jeńcy w obozie ostaszkowskim. Kwestia ta wymaga jeszcze dalszych badań.

Decyzja o zagładzie jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zapadła — jak utrzymują rosyjscy historycy — na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) pod koniec lutego bądź na początku marca 1940 r. W sprawozdaniu grup operacyjnych stwierdzono, że oficerowie, policjanci i wyżsi urzędnicy państwowi „są w absolutnej większości aktywnymi kontrrewolucjonistami, zwolennikami odrodzenia Polski”<sup>24</sup>. Stalin, który nigdy nie zapomniał o przegranej wojnie z Polską w 1920 r., szczególną nienawiścią darzył kadrę oficerską Wojska Polskiego. Obawiał się zapewne, iż mogliby oni podjąć w przyszłości walkę o odrodzenie swojego kraju.

Skompletowane podczas przesłuchań teczki personalne jeńców zostały przekazane Zarządowi NKWD do spraw Jeńców Wojennych i Internowanych (UPWI). Stamtąd trafiły do I wydziału specjalnego NKWD, kierowanego przez mjr. bezp. Basztakowa i jego zastępcę kpt. bezp. Giercowskiego, bezpośrednio zajmującego się likwidacją obozów. Tu właśnie przygotowywano akta śledcze jeńców wojennych do rozpraw przed sądem specjalnym (osoboje sowieszczanije), który zaoczną wyroko-

<sup>23</sup> Archiwum Akt Nowych, Oddz. VI, R-156; L. Bukojemski, O działalności grup lewicowych w obozach jenieckich na terenie Związku Radzieckiego — relacja z 20 X 1964. Zob. też Z. Berling, op. cit., s. 53. Także prof. Swianiewicz w swoich wspomnieniach (*W cieniu Katynia*) akcję wywózki i mordów wiąże z ankietą przeprowadzaną przez NKWD wśród jeńców polskich.

<sup>24</sup> N. Lebiediewa, op. cit., s. 8.

wał o losie jeńców<sup>25</sup>. Jak wiadomo, wydawał on tylko wyroki o wysokim wymiarze; zdecydowaną większość jeńców polskich z trzech obozów skazał na śmierć, tylko nielicznych oszczędził. W praktyce wpływ na owe postanowienia wywierał osobiście zastępca Berii — W. Mierkułow, wydający wytyczne dotyczące losu polskich oficerów i funkcjonariuszy policji. W wytycznych była mowa o wyłączeniu ze spisów pięciu grup jeńców, co do których władze sowieckie miały jakieś plany. Pierwsza z nich obejmowała agentów NKWD i osoby, którymi jego organa były zainteresowane ze względu na współpracę. Do pozostałych grup wchodził jeńcy, o zwolnienie których ubiegali się różne przedstawicielstwa, a także etniczni Niemcy oraz zwalniani z innych powodów. Wiemy, że w pojedynczych przypadkach Mierkułow mógł zmienić decyzję o losie jeńca. Tak było z prof. Stanisławem Swianiewiczem i lekarzem ppor. Michałem Rommem.

Listy z nazwiskami i numerami jeńców oraz wyrokami dla całych grup wracały z I wydziału specjalnego do UPWI. W pierwszych dniach kwietnia komendanci obozów otrzymali polecenie przystąpienia do operacji „rozładowania” obozów „etapami”. Operacja miała polegać na odsyłaniu do dyspozycji obwodowych zarządów NKWD kolejnych grup jeńców: z Kozielska — do smoleńskiego, ze Starobielska — do charkowskiego i z Ostaszkowa — do kalinińskiego. One bezpośrednio przeprowadzały, lub przewoziły, jeńców do miejsca kaźni i ich mordowały<sup>26</sup>.

Procedura rozładowania wszystkich trzech obozów była podobna. Cała akcja przebiegała w jednakowym czasie i według takich samych zasad, mimo iż obozy rozrzucone były na wielkiej przestrzeni i położone w różnych okręgach administracyjnych. Fakt ten potwierdza tezę, że całą operacją kierowały władze centralne.

Komendanci obozów na bieżąco otrzymywali listy wywozowe. Potwierdzają to relacje ocalałych jeńców, którzy twierdzą, że wykazy osób przeznaczonych w danym dniu do transportu były przekazywane z Moskwy telefonicznie; są w tej mierze także inne przypuszczenia. Wyznaczeni do wyjazdu jeńcy musieli szybko spakować swoje rzeczy osobiste i stawić się

<sup>25</sup> Administracyjny pozasądowy organ orzekający o winie aresztowanego, działający przy zwierzchniku resortu spraw wewnętrznych.

<sup>26</sup> Trzeba przyznać rację Natalii Lebiediewej, która twierdzi, że były dwojakiego rodzaju listy: wysyłkowe — kierowane do komendantów obozów w celu odesłania jeńców do miejsca kaźni, oraz listy rozstrzelań — kierowane do szefów zarządów NKWD w celu wykonania mordu. Listy rozstrzelań nie zostały do dziś odnalezione.

na zbiórkę, na której przeprowadzano szczegółową rewizję oraz załatwiano formalności związane z wyjazdem. Wszystkie te czynności w Kozielsku odbywały się w sali zwanej „klubem”, w Starobielsku — w cerkwi, a w Ostaszkowie w dużej sali zwanej „kinem” a znajdującej się w cerkwi.

Przed akcją rozładowania obozów dokonano masowych szczepień przeciwko tyfusowi brzuszemu i cholercie. Wydawano też specjalne racje żywnościowe, opakowane w czysty papier. Niewątpliwie starano się przekonać jeńców, że jadą na zachód, do domu. Wszystko to miało na celu, by na krótko przed śmiercią podtrzymać wrażenie korzystnych zmian w losie, a zarazem uspić czujność ofiar. Ale gdy tylko za jeńcami zamknęły się bramy obozów, strażnicy obchodzili się z nimi brutalnie<sup>27</sup>.

Należy także zwrócić uwagę na fakt, że liczne interwencje jeńców u władz obozowych w sprawie skorygowania list wywozowych oraz nierozdzielania braci, ojców i synów, bliskich i przyjaciół nie odniosły żadnego skutku. Odpowiadano niezmiennie, że list zmieniać nie można i jednocześnie dodawano, że niedługo wszyscy razem się spotkają.

Likwidacją obozu w Kozielsku kierował płk Stiepanow, zastępca naczelnika wydziału specjalnego (III) sztabu wojsk konwojowych NKWD<sup>28</sup>. Od 3 IV 1940 r. zaczęto wywozić jeńców w grupach od 60 do 400 osób; ostatni transport odszedł 12 V<sup>29</sup>. Po opuszczeniu obozu jeńcy byli przewożeni ciężarówkami na stację kolejową w Kozielsku, gdzie na bocznicę czekały wagony więzienne. Stacją docelową transportów, z wyjątkiem dwóch — z 26 IV i 12 V — była miejscowość Gniezdowo (około 18 km od Smoleńska). Tutaj na bocznicę kolejowej jeńcy byli przejmowani przez przedstawicieli oddziału specjalnego obwodowego Zarządu NKWD w Smoleńsku. Pod eskortą wojsk konwojowych byli oni ładowani — po trzydziestu — do autobusu z zamalowanymi oknami. W autobusie strażnikami byli już funkcjonariusze NKWD ze Smoleńska. Jeńców przewożono do odległego około 3 km Lasu Katyńskiego na silnie strzeżony teren ośrodka wypoczynkowego NKWD. Tam w odległości około 300—400 m od szosy Smoleńsk—Orsza w kierunku Dniepru dokonywano egzekucji. Polskich oficerów rozstrzeliwała grupa

<sup>27</sup> Piszą o tym w swoich wspomnieniach i relacjach oficerowie, którzy uniknęli śmierci. Zob. J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, Rzym, b.d.w., s. 37.

<sup>28</sup> N. Lebiediewa, op. cit., s. 9.

<sup>29</sup> Por. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, z przedmową Wł. Andersa, Londyn 1982; *Listy wywozkowe z obozu w Kozielsku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 313 i n.

funkcjonariuszy z I oddziału specjalnego Zarządu Obwodowego NKWD w Smoleńsku, wzmocniona prawdopodobnie dodatkowo funkcjonariuszami z Zarządu Obwodowego NKWD w Mińsku. Grupą tą, jak wskazują relacje, kierował Stelmach, szef oddziału specjalnego w Smoleńsku, a w jej składzie byli m.in. Estrin, Gribow i Gwozdowski.

Według sprawozdania K. P. Soprunienki Zarząd Obwodowy NKWD w Smoleńsku „przejął” w kwietniu i maju 1940 r. z obozu w Kozielsku 4402 jeńców polskich. Dwa transporty z 26 IV i 12 V — łącznie zaledwie 245 jeńców — trafiły nie do Gniezdowa, lecz zostały skierowane do obozu w Pawliszczewie Borze w pobliżu Juchnowa.

W połowie maja 1940 r. obóz w Kozielsku opustoszał, ale nie na długo. W związku z anektowaniem przez ZSRR państw nadbałtyckich i przejęciem przez NKWD internowanych w tych krajach polskich oficerów i szeregowych żołnierzy zorganizowany został obóz jeniecki Kozielsk II. W dniach 13—15 VII 1940 r. przewieziono tu 2533 internowanych z Litwy, a na przełomie sierpnia i września 374 z Łotwy<sup>30</sup>.

4 IV rozpoczęła się likwidacja obozu w Ostaszkowie i trwała do 19 V. Nad sprawnym przebiegiem operacji wywożenia i mordowania jeńców czuwał Błochin, specjalnie oddelegowany funkcjonariusz centrali NKWD. Codziennie partie jeńców pędzono do stacji kolejowej Soroga, gdzie ładowano ich do wagonów więziennych i przez Bologoje transportowano do Kalinina (obecnie Twer). Tam na stacji czekały samochody zwane *czornymi woronami*, które przewoziły jeńców do miejscowego więzienia i siedziby Zarządu Obwodowego NKWD przy ulicy Sowieckiej. Do wieczora byli przetrzymywani w celach piwnicznych. Wieczorem, w dolnej kondygnacji gmachu NKWD, rozgrywał się ostatni akt dramatu. Rozstrzeliwania rozpoczynały się wieczorem i trwały do świtu. W jednym z pomieszczeń piwnicznych sprawdzano dokumenty tożsamości jeńca, po czym skutego przeprowadzano do celi śmierci, wyłożonej materiałami dźwiękochłonnymi. Ciała pomordowanych wywożono o świcie samochodami do lasu nad rzeką Twercą, na teren ośrodka wypoczynkowego NKWD we wsi Jamok koło Miednoje. Następnie wrzucano je beładnie do wykopanych przez koparkę dołów i zasypywano<sup>31</sup>.

Z obozu w Ostaszkowie ocalała bardzo nieliczna grupa jeńców. Do Pawliszczewa Boru trafiło zaledwie 127, z tego 60 z transportu z 29 IV, 45 z transportu z 13 V i 19 z transportu

z 16 V. Ostatecznie obóz rozwiązano w lipcu 1940 r., w późniejszych zaś latach skrzętnie usuwano wszelkie możliwe ślady, związane z pobytom jeńców polskich na wyspie.

Najpóźniej, bo 5 IV rozpoczęła się likwidacja obozu w Starobielsku. W tym dniu zjawili się dwaj pułkownicy NKWD, którzy kierowali operacją rozładowania obozu. Jeńcy opuszczali obóz grupami liczącymi do 260 osób<sup>32</sup>. Wyprowadzano ich nie przez bramę, która zawsze była zamknięta, lecz przez tzw. „prochodnuju” budku”, toteż jeńcy pozostający w obozie nie wiedzieli, co się dzieje za bramą.

Pozyskane w 1990 r. dokumenty archiwalne, mimo że niekompletne, pozwoliły na wykonanie zestawienia zbiorczego transportów ze Starobielska do Charkowa. Jeńców przewożono na stację kolejową w Starobielsku ciężarówkami pod wzmocnionym konwojem. Tam ładowano ich do wagonów więziennych, tzw. stołypinek, które doczepiano do pociągów, odjeżdżających do Charkowa zgodnie z rozkładem jazdy. Jeńców przewożonych na charkowski Dworzec Południowy transportowano autobusami więziennymi, tzw. *czornymi woronami*, do więzienia wewnętrznego przy siedzibie Zarządu Obwodowego NKWD, mieszczącego się przy ulicy Dzierżyńskiego. Rozstrzeliwania jeńców rozpoczynały się wieczorem, a kończyły późno w nocy. Egzekucje były wykonywane w piwnicach, w celach śmierci — pojedynczo. Ciała zamordowanych przewożono samochodami ciężarowymi szosą biełgorodzką do VI kwartału okalającej miasto strefy leśnej, w pobliże osiedla Piatichatki, gdzie za drewnianym ogrodzeniem były już wykopane doły. Do nich wrzucano zwłoki, prawdopodobnie przysypywano wapnem i zakopywano<sup>33</sup>. Istnieje przypuszczenie, że dokonano kilku zbiorowych rozstrzeliwań na miejscu dołów śmierci, gdzie dowieziono jeńców z ulicy Dzierżyńskiego.

Do obozu w Pawliszczewie Borze skierowano ze Starobielska tylko dwa transporty. Pierwszy z nich, liczący 63 jeńców, wyekspediowano 25 IV. Była to tzw. grupa specjalna, albowiem obok niej w tym samym dniu wysłano także 200-osobowy transport do Charkowa. Ocalało również 16 jeńców z ostatniego transportu, który wyjechał 12 V. W obozie pozostało tylko 10 chorych jeńców.

Ze sprawozdania Soprunienki wynika, że od początku kwiet-

<sup>32</sup> J. Tucholski, *Transporty śmierci ze Starobielska i Kozielska. Kwiecień—maj 1940 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 1, s. 284 i n.; tenże, *Jeszcze o transportach ze Starobielska*, tamże, 1991, nr 2, s. 350.

<sup>33</sup> A. Moszyński, *Obóz w Starobielsku i jego likwidacja*, „Orzeł Biały” z 22 VI 1961.

<sup>30</sup> Cz. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 26.

<sup>31</sup> J. Tucholski, *Dzieje zbrodni*, s. 8.

nia do połowy maja 1940 r. zarządom obwodowym NKWD w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie „przekazano” 15 131 jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie<sup>34</sup>. Jedyne 448 uniknęło śmierci i zostało skierowanych do obozu w Pawliszczewie Borze, położonego w lasach na zachód od Juchnowa. Wśród ocalałych znalazło się 245 osób z Kozielska, 124 z Ostaszkowa i zaledwie 79 ze Starobielska. Na miejsce przeznaczania dotarło 432 jeńców, albowiem kilkanaście osób wyłączono po drodze z transportów i skierowano do więzień.

Wśród wyselekcjonowanych przez NKWD oficerów i podchorążych był prof. Wacław Komornicki, późniejszy minister w rządzie gen. Sikorskiego; gen. Jerzy Wołkowicki, bohater wojny rosyjsko-japońskiej; rtm. Józef Czapski, który młodość spędził w Petersburgu; por. Bronisław Młynarski, syn znanego w Rosji dyrygenta; książe Stanisław Radziwiłł i Eugeniusz Lubomirski. Ocalał także ppłk Zygmunt Berling, późniejszy organizator i dowódca dywizji kościuszkowskiej.

Według Natalii Lebediewej w Pawliszczewie Borze znalazło się około 100 osób, które podjęły w obozach agenturalną współpracę z NKWD. Wśród wybranych znalazła się również zapewne mała grupa tych, wobec których okazano łaskę. Z kolei książąt Radziwiłła i Lubomirskiego ocalała interwencja króla włoskiego. Wydaje się, że częściej oszczędzano młodszych.

Warunki bytowania w Pawliszczewie były znacznie lepsze niż w poprzednich trzech obozach. Jeńcy zostali zakwaterowani w salach po 8—10 osób. Mieli dość dużą swobodę, mogli spotykać się, rozmawiać, czytać. W obozie była oddzielna stołówka, jak również biblioteka.

Do Pawliszczewa Boru razem z jeńcami przybyła duża grupa funkcjonariuszy NKWD. Teraz mogli się skoncentrować na małej grupie jeńców. Nasiliła się wyraźnie kontrola opinii i poglądów uwięzionych, a to zaczęło destrukcyjnie oddziaływać na dotychczasową solidarność jeńców<sup>35</sup>.

W połowie czerwca 1940 r. oficerów i podchorążych z Pawliszczewa Boru niespodziewanie przewieziono do Griazowca pod Wołogdą, gdzie poprzednio przebywali jeńcy fińscy. Dotarli tam 18 VI, w pierwszy dzień lata w tym kraju, w którym zima trwa 8 miesięcy — od połowy września do połowy maja. Komendantem obozu w Griazowcu był wówczas mjr NKWD Wołkow, a następnie starszy komisarz batalionowy Chodas, a komisarzem politycznym Sazanow.

Do Pawliszczewa przybyli wkrótce internowani oficerowie

<sup>34</sup> *Dokumenty katyńskie*, s. 299.

<sup>35</sup> J. K. Zawodny, *Katyń*, Lublin—Paryż 1989.

i żołnierze polscy z Litwy (4376) i Łotwy (1285). Przewożono ich w dniach 6—10 VII 1940 r.

Pośród jeńców, którzy znaleźli się w Griazowcu, 30. wystało do niemieckiej ambasady w Moskwie z oświadczeniem, że czują się Niemcami i pragną powrócić do Rzeszy. W rezultacie interwencji ambasadora niemieckiego zwolniono 12 jeńców uważających się za Niemców, ale nie uwzględniono próśb pozostałych 18.

Początkowo oficerowie nie byli zatrudniani do żadnych prac, mogli przebywać na świeżym powietrzu i nawet się opalać. Ale już po dwóch tygodniach reżim życia obozowego został zaostrzony. Wprowadzono poranne i wieczorne apele oraz przymusowy obowiązek wychodzenia do pracy na terenie obozu. Zwolnieni byli jedynie oficerowie od stopnia majora wzwyż oraz chorzy<sup>36</sup>.

Po półtoramiesięcznym pobycie jeńców w Griazowcu funkcjonariusze NKWD rozpoczęli nowe przesłuchania i wzmożoną indoktrynację polityczną jeńców. Jednocześnie rozpowszechniali pogłoski, iż polscy jeńcy mogliby wyjść poza teren obozu. Na jednej z odpraw komendant miał powiedzieć: „Dbajcie o wasze mundury, bo mogą się wam jeszcze przydać”<sup>37</sup>.

Już podczas pobytu w Pawliszczewie Borze wyodrębniła się niewielka grupa młodszych oficerów i podchorążych o lewicowych poglądach. W Griazowcu grupa ta umocniła się i z inspiracji NKWD utworzyła tzw. czerwony kącik. Było to wydzielone miejsce, w którym mogli się spotykać, prowadzić dyskusje na tematy polityczne, studiować dzieje partii komunistycznej.

Pośród jeńców trzymany w Griazowcu organa NKWD wyselekcjonowały siedmiu starszych oficerów i 10 X 1940 r. przewiozły do moskiewskiego więzienia na Butyrkach. Byli to pułkownicy Zdzisław Künstler i Eustachy Gorczyński, podpułkownicy: Zygmunt Berling, Leon Bukojemski, Franciszek Morawski i Leon Tyszyński, oraz mjr Józef Lis.

Następnego dnia do tego samego więzienia trafiła z obozu Kozielsk II grupa dwudziestu jeden oficerów różnych stopni z gen. bryg. Wacławem Przeździeckim na czele. Kilkunastu oficerów z obu grup, którzy zgodzili się współpracować z władzami sowieckimi przy tworzeniu polskiej dywizji w ZSRR,

<sup>36</sup> Warunki, jakie panowały w Griazowcu, dość szeroko przedstawiają relacje ocalałych oficerów (m.in. L. Bukojemskiego, K. Rosen-Zawadzkiego, F. Kukulińskiego), przechowywane w Oddziale VI Archiwum Akt Nowych, a dotąd nie wykorzystywane przez historyków.

<sup>37</sup> B. Młynarski, op. cit., s. 268.

znalazło się później w willi na przedmieściach Moskwy. — w Małachówce.

W ostatnich miesiącach 1940 r. w życiu jeńców obozu griazowieckiego zaszły dość istotne zmiany. Władze zezwoliły na pisanie listów do rodzin w kraju, ale bez informowania o kolegach z obozu w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz podawania nazwy obozu. Zgodziły się także na organizowanie wykładów i odczytów z takich dziedzin, jak: historia, kultura, architektura, malarstwo. Wielu uczyło się języków obcych: angielskiego, niemieckiego, francuskiego i rosyjskiego.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej sytuacja jeńców polskich znacznie się pogorszyła. Szeregowych przetrzymywanych w obozach na wschodnich terenach Polski i zachodnich ZSRR w wielkim pośpiechu przed szybko idącymi do przodu wojskami niemieckimi ewakuowano w głąb terytorium rosyjskiego. Droga dla wielu z nich była krwawa i tragiczna. Do Starobielska po kilkusetkilometrowym koszmarnym marszu — w trakcie którego wielu zmarło z wycieńczenia bądź zginęło od kul strażników NKWD — dotarło około 12 tys. jeńców. Umieszczono ich w bardzo prymitywnych warunkach, a racje żywnościowe, które przydzielono, były głodowe.

Warunki życia jeńców pogorszyły się również w Griazowcu. Zaostrzono regulamin wewnętrzny oraz zmniejszono posiłki. Do obozu przewieziono około 1200 oficerów, podchorążych i podoficerów z Kozielska II, gdzie trafili w lipcu 1940 r. z obozów internowania na Litwie i Łotwie.

Dopiero w połowie lipca 1941 r. władze sowieckie zaczęły interesować się polskimi jeńcami. Polecily wycofać ich z dalekiej północy, co wynikało raczej z negocjacji brytyjsko-sowieckich niż z zamiarów tworzenia polskich oddziałów. Jeńców z półwyspu Kola załadowano na dwa okręty „Ałdan” i „Uzbekistan” i przetransportowano do Archangielska. Ci, co płynęli „Uzbekistanem”, zostali przewiezieni do Suzdału, leżącego około 200 km na północny wschód od Moskwy. Dotarli tam 27 VII w liczbie około 2 tys. Natomiast 3 tys. jeńców płynących „Ałdanem” skierowano do obozu w Talicy, znanego także jako już-skijski łagier od nazwy niedaleko położonego miasteczka Juża. Zastali tam 7 tys. jeńców przywiezionych z Komi (ASSR) a wcześniej zatrudnionych w Donbasie. W sumie w Talicy zgrupowano ponad 10 tys. podoficerów. Na wiadomość, że zawarty został układ polsko-sowiecki oraz że ma być organizowana Armia Polska w ZSRR większość żołnierzy w Talicy zareagowała nieufnie.

Tymczasem rokowania polsko-sowieckie — choć z dużymi

oporami — posuwały się naprzód. 14 VIII została podpisana umowa wojskowa, a 22 VIII gen. Anders, mianowany przez gen. Sikorskiego dowódcą Armii Polskiej w ZSRR, wydał swój pierwszy rozkaz, w którym stwierdził, że na terenie ZSRR powstają suwerenne polskie siły zbrojne.

W ostatniej dekadzie sierpnia gen. Anders skierował swoich przedstawicieli do poszczególnych obozów jenieckich: ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego do Griazowca, ppłk. dypl. Kazimierza Wiśniowskiego do Starobielska i ppłk. Nikodema Sulika do Suzdału i Talicy, położonych blisko siebie. Oczywiście, wysłannikom gen. Andersa towarzyszyli oficerowie NKWD.

25 VIII 1941 r. do obozu w Griazowcu przybył ppłk Pstrokoński. Zapoznał jeńców z treścią układu polsko-sowieckiego i umowy wojskowej. Tego samego dnia po południu przybył tam również gen. Anders. Podczas jego bytności w obozie dokonano wcielenia jeńców do jednostek tworzącej się Armii Polskiej. Ocenia się, że 1482 jeńców zgłosiło się do służby w Wojsku Polskim. Jedynie 41 młodszych stopniem oficerów, członków tzw. lewicy demokratycznej, zdecydowało się wstąpić do Armii Czerwonej. Kilkunastu jeńców było chorych, niezdolnych do służby wojskowej<sup>38</sup>. 2 IX 1941 r. oficerowie, podchorążowie i podoficerowie pomaszerowali w trzech kolumnach z obozu do stacji Griazowiec, skąd wyruszyły transporty do Tatiszczewa, Buzułuku i Tockoje.

W tym samym dniu, w którym gen. Anders przyleciał do Griazowca, ppłk Sulik przybył do Suzdału. Następnego dnia przeprowadził zaciąg do Wojska Polskiego. Zgłosili się prawie wszyscy, około 1300 osób. Ujawniło się także kilku oficerów, którzy dotąd ukrywali swoje stopnie oficerskie. 4 IX żołnierze polscy opuścili obóz i pieszo udali się do Włodzimierz, skąd zostali odtransportowani do Tatiszczewa.

Po przybyciu ppłk. Sulika do Talicy utworzono tam komisję mieszaną, która dokonała dobrowolnego zaciągu do Wojska Polskiego. Wcielono około 9,5 tys. jeńców. Ujawniło się również kilkunastu oficerów, wśród nich ppłk dypl. Tadeusz Sheybal, któremu ppłk Sulik powierzył komendę obozu z ramienia władz polskich. W pierwszych dniach września wyruszyły z Talicy transporty, najpierw statkiem rzeczny, a następnie koleją, do Tatiszczewa, gdzie formowała się 5 dywizja piechoty<sup>39</sup>.

Trzeci przedstawiciel gen. Andersa, ppłk Wiśniowski, przy-

<sup>38</sup> M. Konieczny, *Jaki startują o świat*, Warszawa 1980, s. 70.

<sup>39</sup> Z. Bohusz-Szyszkowski, *Notatnik wojenny. W Griazowcu. „Orzeł Biały”* 1975 (Londyn), nr 135.

był do Starobielska 24 VIII 1941 r. Następnego dnia odbyło się zgłaszanie jeńców do armii. Tu również ujawniło się wielu oficerów, którzy dotąd ukrywali się wśród szeregowych. Do służby w Wojsku Polskim zgłosiło się około 11 600 jeńców, odmówiło 300 osób narodowości ukraińskiej i niemieckiej. W pierwszych dniach września ze Starobielska zaczęły odjeżdżać transporty do Tockoje, gdzie formowała się 6 dywizja piechoty.

Z poszczególnych ustaleń wynika, że spośród 240 tys. polskich oficerów i żołnierzy wziętych do niewoli sowieckiej zostało wcielonych zaledwie 28,5 tys. Tymczasem władze RP na emigracji jeszcze w czerwcu 1941 r. oceniały, że w niewoli sowieckiej znajdowało się około 177 tys. żołnierzy. Liczyły, że znajdą się oni w szeregach przyszłej armii. Nie zdawano sobie jeszcze sprawy z tragicznych losów jeńców, którzy znaleźli się w rękach NKWD. Nie wiadano, że wegetowali oni w straszliwych warunkach, ginęli z głodu, zimna, chorób i epidemii oraz katorżniczej pracy. Dlatego nadzieje na uzyskanie spośród jeńców liczego materiału żołnierskiego, który będzie stanowił podstawę przyszłej armii polskiej w ZSRR, okazały się płonne. Do dziś nie wiemy, ilu z nich pozostało na zawsze na ogromnych obszarach tego kraju. Według danych Andrieja Wyszyńskiego w dwa miesiące po zawarciu umowy wojskowej w obozach było jeszcze 25 314 jeńców<sup>40</sup>.

<sup>40</sup> Protokół rozmowy Wyszyńskiego z Kotem odbytej 14 X 1941, MiD WIH, sygn. V-20-24. Zob. też S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 85—86.